

C h e r y l M c I n t y r e

DIRTY



getting DIRTY

CHAPTER 1

LINK



Olivia bierze mnie pod ramię, dociskając się do ciepła. Ma czerwony nos, a na policzkach różowe kręgi – nigdy nie widziałem, żeby wyglądała piękniej. Moje beanie przytula jej głowę, zatrzymując mokry śnieg przed wsiąknięciem w jej włosy. Drży, jej zęby uderzają o siebie. Podmuch mglistego powietrza ucieka spomiędzy jej ust, gdy się śmieje.

– Zamarzam – dyszy. – Dlaczego to robimy?

Przestaję iść, wślizgując moje zimne dłonie w jej płaszcz i wokół jej pasa, gdy ją odwracam twarzą do siebie. – Myślałem, że chcesz naleśniki?

Drżenie przecina jej ciało, gdy wślizguję palec pod rąbek jej koszulki. Sapie i uderza w moją dłoń. – Niech to szlag, Link – syczy. – Twoje ręce są jak lód.

Szczerze się do niej, a ona natychmiast łagodnieje, jej umyślowe wkurzenie ucieka. Ta dziewczyna ma fioła na punkcie mojego uśmiechu i korzystam z tego. – Rozgrzeję cię – mamroczę. Przyciągam ją do siebie, przyciskając jej ciało do mojego. Udo do uda. Biodro do biodra. Klatka do klatki. Nawet w obszernym płaszczu i szalu, wciąż jest najseksowniejszą kobietą na świecie. Jestem tak w niej zakochany, i pokazuję jej to ustami, zębami, językiem, gdy całuję ją głęboko i długo.

Jęczy w moje usta, zanim się odsuwa, a jej palce dotykając moje, teraz rozpalone, policzki. – Boże, kocham cię – mówi.

Uśmiecham się, łapiąc jej dłoń i krzyżuję nasze palce. – Chcesz przeskoczyć naleśniki? – pytam z nadzieją. Chcę zabrać ją z powrotem do akademika i pokazać jej więcej miłości. Rodzaj, w którym będę musiał oderwać warstwy pokrywające jej niesamowite ciało, które pod nimi ukrywa.

– Potrzebuję jedzenia, kochanie, przykro mi. Zjem szybko, obiecuję – unosi palec wskazujący i ostrożnie krzyżuje go na sercu, zanim przyciska go do moich ust. Owijam dłoń wokół jej i skubię jej koniuszki. Piszczy, ale nie odsuwa się, więc otwieram usta i ssę jej cały palec, bawiąc się językiem.

– Mm, twoje usta są takie ciepłe. Chcę się do nich wczołgać.

Moje brwi unoszą się i powoli wyciągam jej palca z moich ust. – Jesteś mile widziana

w moich ustach, kiedy chcesz, Olivia. Wszystko, co musisz zrobić, to zapytać – tylko myślenie o tym sprawia, że zapominam o zimnie i drgam w dżinsach. – Cholera, kochanie – dyszę – to moje ulubione miejsce dla ciebie.

– Najpierw jedzenie – mówi, jej głos jest niski i chropawy.

Odchylam głowę i jęczę. – Zabijasz mnie. Masz telefon? Zamówię jedzenie i zjemy w łóżku.

– Nie brałam go. Użyj swojego.

Znowu jęczę. – Mój jest rozładowany.

– Potrzebujesz ładowarki samochodowej.

– Potrzebuję ciepłego łóżka i jeszcze cieplejszego ciała – unoszę brwi, gdy dodaję: – Wciśnięty pomiędzy nimi.

Ona śmieje się i ciągnie mnie do przodu. – Bylibyśmy w ciepłym, miłym łóżku, gdybyś nie upierał się o film – przypomina mi.

– Bruce Willis, Liv. Nie przepuszczam filmu Bruca Willisa. Nigdy. To świętokradztwo.

Robi na mnie minę, marszcząc nos i robiąc zęza. Umieszczam usta w prostą linię, aby się nie śmiać.

Boże, *ta* dziewczyna.

Ta dziewczyna jest niesamowita. I jest moja. I jestem najszcześniejszym skurwysynem chodzącym po tej ziemi.

Zawsze będę wdzięczny mojemu bratu dupkowi, za spowodowanie, że spóźniłem się na mój pierwszy dzień w liceum. Gdybym nie biegł do dokładnej sali, przez dokładny korytarz, nigdy bym jej nie poznał. I pana Haydona, mojego nowego dyrektora, gdyby nie zapomniał lunchu, jego jedyna córka nie wychodziłaby z jego biura, po podrzuceniu mu go, w drodze do szkoły.

Tak nie było, do czasu gdy w nią uderzyłem, rzucając ją na szafki i ją zauważyłem. I gdy to zrobiłem, cholera, byłem uzależniony. Nie zajęło długo zdobycie jej imienia i numeru. To był uśmiech, tak mi powiedziała.

Zawsze miała bzika na punkcie mojego uśmiešku.

– Tylko pamiętaj, ja wybieram następny – uśmiecha się, jej wargi wykrzywają się zadziornie. – I, och, tak. To będzie komedia romantyczna. Albo – dodaje: – jakiś stary film dla bab, pełen bólu i smutku.

Wzruszam ramionami obojętnie.– Tak długo, jak jest nagość – naprawdę, mam wyjebane, co będziemy oglądać, tak długo, gdy będzie siedziała obok mnie, i ona o tym wie. Do diabła, dla niej wysiedziałem trzy godziny na niezależnych, zagranicznych filmach. Mogłem zasnąć raz czy dwa, ale tam byłem.

Ona kpi: – Nie. Żadnej nagości. Tylko dobry, stary niepokój egzystencji.

Wydymam wargi i smutno trzępię rzęsami. Wzdycha. – Dobra, spróbuję znaleźć coś babskiego z cyckami.

– Uwielbiam cycki – ogłaszam, mój głos rozbrzmiewa echem wokół okolicznych budynków. Olivia mnie ucisza, rozglądając się po pustych ulicach. Potrząsam na nią głową. Jest pierwsza rano w środę i jesteśmy zbyt daleko od kampusu. Ulice są puste, świeci się jakiś neon całodobowego baru. Stąd nie widzę nazwy.

– Nikogo tu nie ma – mówię, zanim kontynuuję mówić powody doceniające cycki, które są obfite.

Czterech facetów wychodzi zza rogu i Liv strzela we mnie spojrzeniem, mówiącym 'A nie mówiłam'. Mrugam do niej i kiwam głową na grupę, mijającą nas.

Nie zauważam, że zostaję uderzony, dopóki nie leżę płasko na brzuchu, moja broda odbija się o cementowy chodnik. Słyszę krzyk Liv, zanim zostaje przerwany. Nagłość jej ciszy sprawia, że atakuje mnie panika, owijając się wokół moich kończyn. Ślizgam dłońmi, odpychając się od chodnika. Jestem na kalanach i widzę, że nagle ktoś staje przede mną. Łapie garść moich włosów i ciągnie mnie do alejki.

Kurwa, nie.

Rzucam stopami, stawiając je na ziemi, i wrywam się z jego chwytu. Nie wiem, ile włosów wrywam z własnej głowy. Nawet tego nie czuję, ale słyszę.

Odwracam się, szukając Liv. Moje oczy lądują na niej – trzymana wokół pasa, ramiona utkwione po bokach. Dłoń nieznajomego przykrywa jej usta. I jej oczy. *Boże, jej oczy.* Są pełne przerażenia i łez.

Pędzę w ich stronę, w *jej* stronę. To wszystko, o czym myślę. Muszę się do niej dostać. Coś – ktoś – uderza mnie w plecy i potykam się, ale wyciągam rękę, lądując na złamanym szkle. Wstaję kolejny raz i lecę do przodu.

Uderza we mnie kolejny raz i tym razem mocno ląduje na kolanach. To uderzenie wysysa powietrze z moich płuc i nie mogę złapać oddechu. Patrzę na Olivię, gdy staram się poruszyć ciałem. Ona walczy przeciwko nieznajomemu, dopóki kolejny mężczyzna łapie za jej nogi. Podnoszą ją i rzucam się na nich. Moje palce wchodzi w kontakt z czerwonym płaszczem mężczyzny. Upadam, a oni lecą ze mną. Zostaję uderzony kolejny raz.

Słyszę darcie materiału.

Liv krzyczy, uciszona przez rękę.

Kolejne uderzenie. Przenoszę się o centymetr, może dwa.

– Zamknij się, do kurwy – ktoś syczy gniewnie.

Później się śmieją. *Oni się śmieją.*

Znowu zostaję uderzony. Sięgam po Liv. Jeden z mężczyzn opada na nią i słyszę zbyt znajomy dźwięk rozpinania. Jeżeli tam jest Bóg, *proszę. Proszę, nie pozwól im jej tego zrobić.*

Unoszę kawałek złamanego szkła i wstaję, podnosząc pierś z ziemi, żeby kolejny raz zostać pchnięty. But przyciska się do moich pleców i próbuję krzyknąć, ale wciąż nie mogę oddychać.

Spojrzenie Liv spotyka moje i widzę dokładny moment, gdy skurwiel ją zbezczeszcza. Jej niebieskie oczy rozszerzają się i wtedy przestaje płakać. Zamyka oczy i ja próbuję, *Boże, próbuję wstać.*

Zabiję go.

Zabiję, kurwa, ich wszystkich.

Kolejne uderzenie w moje plecy. Ledwie to czuję. Moja wizja czernieje wokół brzegów. Miejsce tańczy przede mną.

Czołgam się do przodu. Mężczyzna w końcu schodzi z Liv. Jej oczy otwierają się i wyciąga ramię, sięgając po mnie. Pcham mocniej, zmuszając moje ciało do ruchu. Moje palce są czerwone, gdy dotykają czubków jej. Zimne. Lodowate.

Ona znowu płacze. Jej zęby uderzają o siebie i mały, płaczliwy dźwięk ucieka z jej niebieskich ust. Ktoś – kolejny z mężczyzn – kopie w moją dłoń, gdy zniża się na moją dziewczynę. Moje życie. Moje serce. Mój powód do *życia.*

Boże, proszę, nie. Proszę, pomóż jej. Nie pozwól na to. Proszę, Boże. Zrobię wszystko. Wszystko. Proszę.

Proszę.

Proszę.

Przyjmuję kolejne uderzenie.

Metalowe ciepłe napęlnia moje usta i wszystko staje się czarne.

CHAPTER 2

ROCKY

CZTERY LATA PÓZNIJ



Tak szybko, jak drzwi są zamknięte, unoszę spódnicę do pasa. Jego oczy śledzą moje ruchy, jak pantera, która obserwuje swoją ofiarę. Gorąco jego spojrzenia pali moją skórę, w sposoby, które i kocham, i nienawidzę. Pieszczę mokrość moich majtek, a on liże te swoje wygłodniałe wargi. Boże, ma świetne usta. Właśnie dlatego tu jestem, w barowej łazience, strzelając moimi stringami jakiemuś facetowi, którego imienia nie znam. Nie obchodzi mnie ono. Nigdy się nie dowiem.

Po prostu potrzebuję kilku minut z tymi wspaniałymi ustami. Tak szybko, jak ten *chcę być* kowboj, strzelił we mnie tym cholernym uśmiezkiem, wiedziałam, że *chcę* je pieprzyć.

Zahaczam kciukami o majtki pod biodrami i zaczynam je ściągać. Są mokre, przyklejając się do najważniejszych miejsc w tym momencie. Wsysam oddech, gdy je ściągam i kopię w poprzek podłogi. Wślizgują się pod drzwi.

Kowboj na przeciwko mnie, pociera swoją erekcję przez džinsy, jęcząc na widok mnie, naga od pasa w dół. Dotykam siebie, pozwalając moim palcom podążać po wilgoci. Oddałam palce, śliskie przez moje soki i on jęczy na tego widok.

– Chodź tu – kieruję go tym samym palcem.

Robi dwa kroki, które nas oddzielają, z zapalem i wkładam palce w jego usta. Wszystkie moje kobiece części dociskają się i drżą, gdy on ssie każdy sok z mojej skóry. Uśmiecha się wokół moich palców, wyciągając je z *pop*.

Czucie go tak blisko, pierś do piersi, sprawia, że *chcę* na niego rzygnąć albo go uderzyć, więc trzaskam w kapelusz z na jego głowie, łapię garść jego włosów i pcham go na kolana. Wydaje dźwięk, coś pomiędzy wkurzeniem a pobudzeniem. Mam wyjebane, tak długo jak sprawi, że dojdę.

Opieram plecy o drzwi – są zimne na moim nagim tyłku i uczucie jest piękne. Kowboj patrzy na mnie, czekając na mój następny ruch. Uśmiecham się. Kocham tą część. Obserwowanie dorosłego mężczyzny, na kolanach, w bardzo brudnej łazience publicznej, oczekując mojego kolejnego żądania. Niemal mogę teraz dojść.

Bez ostrzeżenia, zarzucam nogę na jego ramię i przyciskam jego głowę do mojej cipki. Wydaje ten sam dźwięk, co wcześniej, ale jego język zaczyna poruszać się entuzjastycznie. Wyginam biodra, więc widzę jego język, bawiący się mną. *Kurwa. To jest piękne.*

Przyciągam go bliżej i wciskam się w jego wargi. Jego nos dotyka mojej kości miednicowej i to sprawia, że uśmiecham się szerzej. Wymierzam rytm, poruszając biodrami wraz z jego językiem. Ujeżdżam tego kowboja, jakbyśmy byli na rodeo, a on kocha tego każdą sekundę.

Jego palce podążają po wnętrzu mojej nogi, gdy ktoś wali w drzwi. Jęczę w tym samym czasie, gdy strzepuję jego dłoń. Nie chcę, żeby mnie dotykał, tylko usta. *Mmm. Kurde. Jestem blisko.*

– Otwórz pierdolone drzwi. Ludzie muszą sikać – więcej walenia w drzwi, gdy uderzam w wargi kowboja.

– Nie waż się, kurwa, przerwać – oddycham przez zaciśnięte zęby. Potrzebuję tego. Potrzebuję dojść. Minęło zbyt długo czasu i jeżeli nie dostanę tego uwolnienia, dostanę szału.

Kowboj jest dobrym słuchaczem. Jego język wbija się we mnie, poruszając się szybciej, naciskając mocniej. Zamykam oczy, odcinając widok, i dochodzę mocno. Ujeżdżam jego język, rozkoszując się każdą sekundą. Normalnie, robiłabym to dalej, żeby tylko dowiedzieć się, ile mogę zaliczyć orgazmów, ale dupek za drzwiami rozbija moją koncentrację.

Stanowczo odpycham kowboja. On cofa się, patrząc się na mnie. Moje płyny są na całej jego twarzy, od nosa w dół, sprawiając, że jego broda lśni. Mam nadzieję, że mój zapach zostanie na nim całą noc. Jego kutas jest jak Hulk w jego dzinsach. Niemal czuję się źle, że będzie musiał wrócić na piwo z olbrzymimi niebieskimi jajami.

Niemal.

Prostuję spódnice, wygładzając ją dłońmi. – Dzięki za jazdę, Kowboju. Jestem całkiem pewna, że właśnie uratowaliśmy kilka koni – wtedy otwieram zamek, szarpiąc za drzwi. Facet po drugiej stronie niemal na mnie wpada.

– Czekaj – Kowboj woła. Prawdopodobnie zastanawia się, czy wkrótce mu obciągnę. Może chce poznać moje imię, mój numer, cokolwiek. To się nie liczy. Nic z tego ode mnie nie dostanie. Wciąż idę. Mieszanka jego śliny i mojego pobudzenia spływa po mich udach, powoli przemierzając drogę wzdłuż mojej rozgrzanej skóry.

Delektuję się tym uczuciem.

Nie mogę doczekać się dotarcia do domu i zmycia tego.

Zawsze jestem podzielona.

Dwie sprzeciwiające się strony w jednym ciele.

To jestem ja.

Mierzę się z tym jak mogę.

Dochodzę do samochodu, gdy Kowboj wychodzi z kawałka-gówna baru. Stoi tam, obserwując mnie, gdy się poprawia. Dostrzegam moje różowe majtki zwisające z jego kieszeni. Jest wkurzony, mogę powiedzieć, ale nie wykonuje ruchu w moją stronę. Tylko mnie obserwuje, tym drapieżnym spojrzeniem.

Czas znaleźć nowy bar.

CHAPTER 3

LINK



Świat nie ma pojęcia, co stracił. Ludzie idą dalej, żyjąc każdego dnia, nie wiedząc, że ktoś tak piękny został zabrany z tego świata. Zamordowana w wieku tylko dziewiętnastu lat.

W niektóre dni, ciężko jest wyjść z łóżka. Wolałbym zakopać głowę pod poduszkami i odespać ból. Może ból nie jest tym, co czuję. Myślę że jestem bardziej zdrętwiały. Co jest dobre. Preferuję to. Ale jest też wyraźne uczucie, że coś istotnego znikło. Nigdy nie rozważałem tego zbyt długo, bo boję się, że zdam sobie sprawę, iż to ona. Olivia. Było wystarczająco ciężko, gdy zmarła.

Nie mogę również stracić wspomnień. Już teraz zajmuje mi trochę dłużej czasu przypomnieć sobie jej cechy. Zapominam o małej bliźnie nad jej brwią. Nie zdałem sobie sprawy, że zapomniałem, dopóki zauważyłem to na zdjęciu któregoś dnia.

Od tamtej pory, próbuję zapamiętać jej wszystkie charakterystyczne oznaczenia – zbiór piegów na ramionach, znamię na jej lewym pośladku, mały pieprzyk na karku. Gdy nie widzę tego na zdjęciach, tracę to.

Jest nowy facet na siłowni. Były Marines czy jakieś gówno. Wie, jak się sobą zająć. Myślę, że będzie dobrym dodatkiem, ale nie mam ochoty odpowiadać na pytania, które zapyta nowy facet.

Dlaczego moja siłownia nazwana jest po lasce?

Kto to Livie?

Gdzie jest Livie?

Zawsze pytają. I nigdy nie potrafię odpowiedzieć.

Niech to szlag. Może powinienem zadzwonić po Augie, niech wprowadzi nowego.

Pocieram twarz, starając się odepchnąć sen. Pieprzyć to. On może się tym zająć. Uderzam dłonią w stolik nocny, szukając telefonu. Spoglądając przez jedno oko, krzywię się na mocne światło z ekranu, zanim piszę wiadomość, żeby wysłać kwiaty. Tą samą rzecz robię każdego poniedziałka. Tuzin róż – dzisiaj białe i czerwone – i specyficzne instrukcje: wazon umieszczony przed nagrobkiem Olivii, zdjęcie potwierdzające dostarczenie. Nie chodzę na

omentarz. Nigdy. Nigdy nie pójdę. Ale zatrzymuję każde zdjęcie, które wysyłają. Nie mogę ich usunąć.

Może gdybym nie przegapił jej pogrzebu, może wtedy zmusiłbym się na odwiedzenie jej grobu. Może gdybym był świadomy. Może gdybym nie był w mojej trzeciej?, czwartej? operacji, gdy była stypa – może wtedy mógłbym ją odwiedzić i powiedzieć jej, jak bardzo za nią tęsknię.

Ale nie stało się w ten sposób i teraz minęło zbyt dużo czasu. Po prostu nie mogę. Nie mogę patrzeć na kamień i powiedzieć wszystkie rzeczy, które chcę. Jak bardzo za nią tęsknie każdego dnia. Jak słaby jestem, *bardzo* słaby, bez niej. Jak ominęły mnie cztery lata i nie czuję nic, oprócz straty i bólu oraz złości przez te wszystkie dni.

Gdy kończę rozmowę z kwiaciarką, zauważam nieodebrane połączenie na ekranie. Moja adrenalina uderza, pulsując w moich żyłach i sprawiając, że moje ręce drżą.

Nieodebrane połączenia są od Byersa – detektywa zajmującego się moją sprawą. Ten skurwiel nigdy do mnie nie dzwonił. Ani razu wciągu czterech lat. Nigdy nie potrzebował. Ja dzwonię co tydzień, sprawdzając wszystko i upewniając się, że śledztwo wciąż jest cholernie w toku. Fakt, że do mnie zadzwonił tyle razy, może oznaczać tylko jedną rzecz.

Ściskam telefon, przyciskając go do mojego czoła. Cztery lata. Czekałem cztery lata na ten moment. I teraz, gdy to już nadeszło... Siadam i kładę stopy na zimnej podłodze z twardego drewna.

Nie wiem, jak powinienem się teraz czuć. Nie szczęśliwy – na pewno nie szczęśliwy. Nie podekscytowany albo obojętny oraz zdenerwowany...

Wybieram numer.

– Staralem się dotrzeć do ciebie przez całą noc – Byers mówi. Żadnego przywitania, żadnych formalności. Prosto do punktu. Dokładnie, jak lubię. – Mam tutaj faceta, wzniesiono oskarżenie o napaść zeszłej nocy. Linken, wygląda bardzo podobnie do portera pamięciowego numer dwa. Musisz przyjechać i go zidentyfikować.

– Jak się nazywa? – pytam.

Niespodziewanie, mój głos jest spokojny, cichy, zwodniczy.

– Wiesz, że nie mogę ci w tej chwili tego powiedzieć. Po prostu tu przyjeżdż.

Poruszam grzbietem, czując blizny.

Osiemnaście. Tyle razy zostałem dźgnięty nożem. Pamiętam osiem.

Pięć. Tyle zabrało operacji, żeby naprawić uszkodzenia. Uszkodzenia mojego ciała. Nie mojego umysłu. Nie mojego serca. Nie da się ich naprawić.

Dziesięć. Liczba miesięcy, które spędziłem w szpitalu.

Cztery. Miesiące rehabilitacji.

Czternaście tysięcy sześćdziesiąt. Liczba dni, których nie powinienem żyć. Jeżeli to jest życie. Czuję się martwy w środku.

Trzy. To mój numer. To dokładna suma powodów, dlaczego idę dalej. Jeden: wzmocnić moje ciało. Sprawić, że będzie silne. Sprawić, że będzie maszyną. Zrobić to, więc to, co stało się wcześniej nigdy, *przenigdy*, się nie powtórzy.

Dwa: pomóc innym znaleźć ich własną siłę, więc to, co wydarzało się mi, co wydarzyło się Liv, nie stanie się im.

I trzy: moje ulubione – znaleźć drani, którzy zabrali moje życie i sprawić, że zapłacą za to, co zrobili.

Teraz tym jest moje życie.

Nieżywy mężczyzna, w okaleczonym ciele, żyjący tylko dla zemsty.

– Zaraz będę – wypowiadam.

– Dobrze – połączenie zostaje przerwane.

CHAPTER 4

ROCKY



Powinłam być chłopcem. Gdy wciąż rosłam w brzuszku mamy, USG wskazało, że miałam penisa. Mój ojciec był podekscytowany. Moja mama nie tak bardzo. Pomimo, że przysięgała, że wszystko, co się liczy, to moje zdrowie, oczywiste jest, że pragnęła dziewczynkę, przez te wszystkie różowe sukienki, które nosiłam dorastając. Nie mogę jej winić. Już miała mojego brata i on był koleśką w boksowaniu taty. W dobry dzień, ciężko ich znieść.

Mama nigdy nie zasięgnęła drugiej opinii, ponieważ w cholerę ją zszokowałam, pojawiając się dwa miesiące wcześniej. I wtedy znowu ich zaskoczyłam, gdy nie miałam penisa. Co mogę powiedzieć? Jestem niekonwencjonalną dziewczyną.

Tato już wybrał mi imię – Rocky Marciano Cutrone – i nie chciał go zmienić, tylko dlatego, że miałam pochwę. Tata miał określone trzy imiona, bo moi rodzice planowali mieć trójkę dzieci. Ale po moim szybszym pojawieniu się, lekarz rzucił wiadomością, że mama nie może mieć więcej dzieci. Tata rozważał nazwanie mnie trzecim i ostatnim imieniem, Sugar Ray, ale mama, na szczęście, zachęciła go, żeby pozostać przy Rocky. Nie za bardzo lubię to imię, ale jest lepsze od alternatywy. Kupił psa kilka lat później – tylko, żeby nazwać ją Sugar.

Mój brat nazwany jest po Joe Louis, ulubionym bokserze taty. Uwielbia to imię. Również uwielbia boks. Ja nigdy nie stworzyłam tak silnej więzi z tatą. Chociaż nie mogę powiedzieć, że byłam taką dziewczynką dorastając – bardziej byłam chłopczycą niż księżniczką – ale wciąż byłam dziewczynką i miałam bardzo kobiecą mamę. Podczas gdy tata i Joe klęli przed telewizorem, gdy leciał boks, mama i ja wychodziłyśmy na zakupy, do fryzjera i manicure oraz sekretnie obżerałyśmy się lodami czekoladowymi. To był nasz rytuał.

I wtedy wydarzył się Garrett Marshall.

We wtorek. W biały dzień. Tylko drzwi dalej od gimnazjum pełnego krzyczących dzieci. W mojej szkole, w której powinłam być bezpieczna.

Od tamtego dnia, nie mam ochoty na przechodzenie przez dziewczęcy rytuał. Tak naprawdę, na mało mam ochotę. Jeżeli nie chodzi o picie albo spanie, nie idę na to.

To było trzy lata temu.

Wydaje się, że było wczoraj.

Co jest naprawdę popierdolone, to to, że zrobiłam wszystko dobrze. Natychmiast komuś powiedziałam. Znalazłam nauczycielkę – panią Haring, która uczyła sztuki i była

odpowiedzialna za mój ulubiony czas w szkole. Zabrała mnie do gabinetu pielęgniarki i najpierw zadzwoniła po moją mamę, później policję.

Policja aresztowała Garretta, gdy pojechałam do szpitala i płakałam przez pięć godzin tortur, gdy badali zgwałcone dziecko.

Mama znalazła doradcę, który specjalizował się w sprawach jak moja.

Spędziłam dni za dniem płacząc z moją rodziną, rozmawiając z moim doradcą, i pracując z policją. Myślałam, że mogłam przez to przejść. Myślałam, że mogłam ruszyć dalej. Myślałam, że mogło być lepiej.

I wtedy nadeszły wiadomości z biura prokuratury. Za mało dowodów, żeby uznać go za winnego. To były słowa Garretta przeciwko moim, i nie miałam gwiazdkowej pozycji, jeżeli chodziło o seks i chłopców. Bo byłam w wielokrotnych związkach w liceum. To nie liczyło się, że z wszystkimi chłopakami, z którymi spałam, umawiałam się. To nie liczyło się, że Garrett i ja nigdy się nie umawialiśmy.

Jedyną rzeczą liczyło się zapewnienie, że to stało się za obopólną zgodą, i że byłam widoczną żdzirą.

Gwałciciel chodzi wokół, wolny, aby zranić inną młodą dziewczynę – okraść ją z jej zdrowia psychicznego, z jej bezpieczeństwa, z jej *życia* – wszystko, bo oskarżyciel myślał, że to byłoby zbyt trudne, aby przekonać ławę przysięgłych.

Jestem zła.

To zajęło dwa lata terapii, żeby zrozumieć.

Boję się.

Zajęło noc bezsenności, żeby to zaakceptować.

Nigdy nie będę taka sama.

Wciąż dochodzę do porozumienia z tym jednym.

Najcięższą częścią, tak myślę, jest spojrzenie w oczach mojego taty, gdy mnie widzi. To mieszanka winy, smutku i wstydu. Nie mogę tego znieść. Więc stoję z daleka tak bardzo, jak mogę.

Również zostaję tak pijana, jak to możliwe. To sprawia, że wszystko jest odrobinę łatwiejsze.

W niektóre noce, gdy spanie jest niemożliwe, fantazjuję o znalezieniu Garretta Marshalla. Wyobrażam sobie, jakby to było wziąć nóż, który trzymam schowany pod poduszką i wbić go w jego serce.

Byłoby lepiej? Czy jakoś magicznie zmieniałabym się w nowszą, lepszą wersję mnie? Byłabym zdolna przejechać obok liceum, bez przyśpieszenia serca? Byłabym zdolna schować nóż w szufladzie?

Jakoś w to wątpię.

Ale mogę gwarantować, że w końcu będę zdolna zamknąć w nocy oczy i zasnąć.

CHAPTER 5

LINK



Patrzę na mężczyznę po drugiej stronie szkła. Jest ich sześciu, ale skupiam całą uwagę na jednym. To on. Jeden z drani, który zrujnował moje życie. Jeden z czterech, którzy odebrali mi Livie. Wiem, że to on. Każda komórka w moim ciele jest tego pewna. Nigdy – przenigdy bym nie mógł – zapomnieć tej twarzy. Jediną różnicą, jaką wychwytyję, są słabe zgięcia wokół jego oczy. Nie było ich cztery lata temu. Żyjąc jako morderca, musiało wdać się w znaki, powodując przedwczesne zmarszczki.

Moje oczy zwężają się, gdy przyglądam się jego twarzy. Zapamiętuję jego ciuchy.

Nie wydaje się taki potworny, jak pamiętam. Jeżeli cokolwiek, wydaje się słabszy. Potulniejszy. Łagodniejszy. *Żaloszny*.

To mnie wkurza, że pamiętam go, a zaczynam tracić Liv.

– Żaden z nich nie jest nim – mówię, prędko odwracając się na pięcie i kierując się w stronę drzwi.

– Linken – Byers woła za mną.

Nie zatrzymuję się. Nie waham się. Tylko wciąż idę. – To nie on – powtarzam.

– Jesteś pewny? – dyszy, gdy śpieszy za mną. – Nie śpiesz się. On może coś powiedzieć

–

– Powiedziałem, że to nie on – zatrzymuję się nagle, zmuszając go w uderzenie w moje plecy. – Naprawdę myślisz, że zapomniałbym jak ten facet wygląda? Jak każdy z nich wygląda?

Byers nie odpowiada. Porusza się obok mnie, aby spojrzeć mi w oczy, w ciszy odczytując moje wyrażenie. Nic mu nie oferuję. Jestem mistrzem noszenia maski obojętności.

– Widzę ich twarze każdego dnia mojego życia. Gdyby któryś z nich tam był, powiedziałbym ci. Przyglądałbym się, jak go oskarżasz. Do diabła, prawdopodobnie sam zostałbym zamknięty, bo rozwalilibym szkło i spuścił mu łomot. Ale. To. Nie. On.

– Nie spuściłbyś mu łomotu, bo to nie byłaby samoobrona. I nigdy nie bawiłbyś się tak z prawem, prawda, Linken?

Unoszę brew, gdy patrzę się bezmyślnie na niego. – Muszę iść do pracy. Gdy będziesz miał prawdziwe osoby, daj mi znać.

On kiwa głową ciężko. – Powodzenia.

Przeciskam się obok niego, potrzebując dystansu. Ponieważ część tego, co powiedziałem, była prawdą. Chcę przebić się przez to lustro weneckie i zmiażdżyć czaszkę popierdoleńca. Chcę go torturować w sposób, w który torturował Liv. W ten sam sposób, w który torturował mnie. I wtedy, zakończyć jego życie.

Ale to tylko obsłużyłoby moją bezpośrednią potrzebę krwi i zrobiło nic na mój długoterminowy plan. Więc w zamian, idę do samochodu i czekam, moje oczy przyklejone są w drzwi. W końcu będzie musiał wyjść.

Nie mam trudności z moją decyzją, aby kłamać albo ze strategią, którą doskonaliłem przez lata, podczas gdy czekałem na jednego z tych ludzi, wyłaniających się na powierzchnię. Policja nie ma dowodów DNA. Mężczyzna, który zabił Liv cholernie się tego upewnił, gdy wylał na nią galon wybielacza.

Również nie mam pewności, że ten facet wyda swoich kumpli. Jeżeli pozwoliłbym zająć się tym prawu, on prawdopodobnie wywinąłby się i wyszedł do domu w ciągu tygodnia, oczekując rozprawy, która mogłaby trwać wieki, podczas gdy jego przyjaciel wciąż byłiby wolni.

Rozprawa byłaby żartem. Doszłoby do mojego słowa przeciwko jego. Żadnych innych świadków. Żadnego solidnego dowodu. Odrobiłem pracę domową.

Jedyny pewny powód, że ci mężczyźni zostaną ukarani, to gdy ja się tym zajmę.

Byers ma rację. Sam się bronię.

Albo będę do czasu, gdy ten dzień dobiegnie końca.



Jest przed południem, gdy ten dupek, na którego czekam, pojawia się w towarzystwie innego mężczyzny. Mój samochód zaparkowany jest zbyt daleko, aby zobaczyć nowy dodatek, ale coś w jego posturze i sposobie, w jaki idzie, sprawia, że coś się we mnie instynktownie zaciska. Obaj mężczyźni idą do czterodrzwiowego sedana, wrzucam bieg, śledząc ich. Gdy zatrzymujemy się na pierwszym świetle, zapamiętuję tablice rejestracyjne. I wtedy wpatruję się w lusterko kierowcy. Mogę zobaczyć tylko połowę jego twarzy, ale gdy się uśmiecha – śmiejąc się z czegoś, co mogę tylko założyć, jest tym, co powiedział kretyn na miejscu pasażera – rozpoznanie uderza we mnie.

Zamykam mocno oczy, gdy ściskam kierownicę.

Zajmuje mi kilka oddechów, zanim znowu otwieram oczy. Uśmiecham się. Mam ich dwójkę tylko kilka metrów dalej. Po tym całym czasie, jestem w połowie drogi.

Światło zmienia się na zielone. Gdy oni jadą, spowalniam, nie chcąc przyciągnąć uwagi. To jedna z najcięższych rzeczy, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić, bo każdy instynkt, każdy odruch, każda podstawowy, naturalny impuls, mówią mi, że bym staranował samochód.

Żeby teraz ich skrzywdzić.

Obserwuję, gdy zatrzymują się przed małym kompleksem mieszkań. Waham się przez chwilę, zanim zatrzymuję się w miejscu, po drugiej stronie ulicy. Pasażer otwiera drzwi i wychodzi. Muszę podjąć decyzję. Śledzę go i obserwuję, w którym mieszkaniu mieszka? Albo śledzę samochód i zdobywam więcej informacji o kierowcy?

Szybko zapisuję adres mieszkania – podejmując decyzję o wróceniu później – i jadę za za samochodem.

CHAPTER 6

ROCKY



Zajmuje mi kilka półprzytomnych sekund, żeby uzmysłowić sobie, że denerwujące dzwonięcie dochodzi z mojego telefonu. Kilka kolejnych sekund zajmuje mi dowiedzenie się, że to nie budzik. Ktoś faktycznie do mnie dzwoni. Marszczę nos, patrząc spod przymrużonych oczu na ekran.

Mój brat.

Wkładam telefon pod poduszkę, chcąc go wyciszyć. Jestem zbyt zmęczona i zbyt skacowana, aby się z nim mierzyć. Czy on nie ma nic innego do roboty, od dzwonienia do mnie o tak wczesnej porze? Patrzę na zegarek na półce nocnej. Och, więc tak naprawdę nie jest rano, ale wciąż wcześnie. Przynajmniej dla mnie. Przeważnie śpię, gdy wchodzi słońce, bo nie mogę spać, gdy jest ciemno.

Mój telefon znowu dzwoni i wzdycham surowo. On się nie podda, dopóki ze mną nie pogada. Czasami ma te nastroje, gdy się o mnie martwi. Przysięgam, że on faktycznie myśli, że ze sobą skończę. Wolę umrzeć przez przypadkowe zatrucie alkoholem. Nie to, że mu to powiedziałam.

Wyciągam telefon spod głowy, wciskam przycisk i rzucam go obok mnie.

– Żyję, Joe. Teraz zostaw mnie w spokoju.

– Chodź ze mną na lunch.

– Co? Nie. Staram się spać.

– Jest po południu.

– Do czego zmierzasz? – ziewam głośno.

– Jestem tylko kilka minut od ciebie. Idę do ciebie.

– Co tu robisz? Teraz mnie śledzisz?

Wzdycha do telefonu, jakbym go obraziła. – Dzisiaj zacząłem nową pracę – mówi, stwierdzając bardziej jak pytanie, niż odpowiedź. – U Siłownia Livie? Jest dokładnie dwa bloki od twojego mieszkania? Omawialiśmy to w zeszłym tygodniu.

Pozostaję cicho, nie przypominając sobie tego. Szczerze mógł mi to powiedzieć, ale

spędzam tyle czasu na blokowaniu jego 'niepokoję się o ciebie, Rocky' przemowy, że nie pamiętam.

Joe chucha sfrustrowanym oddechem. – Czy ty w ogóle słuchasz, gdy mówię?

– Wha. Brzmisz jak mała dziewczynka – wydymam warg, chociaż nie może tego widzieć i mówię do niego dziecięcym głosem: – Nikt mnie nigdy nie słucha. Bla. Bla.

Chichocze pogodnie. – Jesteś dupkiem. Ubieraj się, bo tu jestem – rozłącza się, gdy mocno uderza w moje drzwi.

Mam łagodny napad złości, kopię nogami w materac, gdy jęczę hałaśliwie. Zastanawiam się, jak długo mogę go ignorować, zanim odejdzie...

– Jeżeli nie otworzysz, po prostu użyję mojego klucza – woła przez drzwi.

Kurde.

Słyszę wyraźne brzmienie kluczy, potrząśnięcie klamką i niechętnie siadam, szukając mojego szlafroka.

– Jest w porządku, zrobię lunch – krzyczy, powodując, że się kulę.

Naczynia brzęczą w kuchni, drzwi szafki otwierają się i zamykają, a wtedy słyszę stopu na korytarzu.

– Zmiana planów – Joe mówi z drzwi. – Nie masz jedzenia. Wychodzimy. Pośpiesz się, mam tylko godzinę przerwy.

– Daj mi pięć minut.

Idę wolno do łazienki, aby zmyć odrażający smak w moich ustach, czeszę włosy w niechlujnego kucyka, i przebieram pidżamę.

Biorę kilka tabletek przeciwbólowych, mając nadzieję, że działają cud na ten ból głowy.

Joe siedzi na oparciu kanapy. Jego ciemne włosy są dłuższe od czasu, kiedy ostatni raz go widziałam. Zatrzymuję się, starając się przypomnieć, ile czasu minęło. Kilka miesięcy, tak myślę. Zwęża oczy, gdy uderza stopą o podłogę, badając mnie. Podnoszę torebkę, starając się zignorować jego spojrzenie.

– Wyglądasz jak gówno.

– Przerwałeś mi w śnie i dałeś pięć minut na przygotowanie. Myślę, że dobrze sobie poradziłam.

Idę za nim do drzwi i po schodach. Jest kilka małych restauracji na końcu mojej ulicy i idziemy w tamtą stronę.

– Dlaczego twoja kuchnia jest taka pusta? – pyta.

Rzucam na niego okiem, a jego ciemne oczy łapią moją spojrzenie.

Wzruszam ramionami. – Planowałam dzisiaj zakupy.

Kupić piwo i płatki, ale zachowuję tą część dla siebie.

– Potrzebujesz pieniędzy?

– Nie – *tak jakby*.

– Jeśli odżywiałabyś się zdrowiej, czułabyś się lepiej.

– Do kurwy nędzy, Joe. Nie jestem w humorze na twoje gówno – przestaję iść, krzyżując ramiona na piersi. – Możesz mnie nie osądzać? Tylko raz?

Przebiega palcami po swoich grubych włosach – czysta oznaka, że go rozdrażniłam. Gdy dołączył do Marines, golił głowę niemal na łyso. To dobrze, że stacjonował tak daleko, ponieważ nie wiem, co by zrobił, jak go wkurzałam.

– Nie oceniam cię. Ja mar–

– Martwisz się o mnie?

– Tak.

– Jakoś dałam radę przetrwać dwadzieścia jeden lat. Myślę, że będzie dobrze.

– Dlaczego zawsze to robisz? – pyta, jego oczy zagładają w moje. – Dlaczego zachowujesz się, jakby to była zbrodnia, że się o ciebie martwię? Dlaczego jestem kutasem, chcąc pomóc? Nie łapię tego. Kiedyś byliśmy blisko – potrząsa głową, jakby nie mógł pojąć tej zmiany. – Kiedyś lubiłaś się ze mną bujać. W liceum byłaś jak mój cień.

Zwężam oczy. Dlaczego musi przypominać liceum? Robię krok w tył, opuszczając ramiona. – Wiesz, dlaczego rzeczy się zmieniły. Nie podoba ci się to, zwał to na Garretta Marshalla.

Odwracam się, gotowa wrócić do domu i z powrotem do łóżka.

Joe przeklina i biegnie za mną. – Zadzwoń z powodu. Posłuchaj, co chcę powiedzieć i będziesz mogła odejść.

– Co?

– Na tej siłowni, w której pracuję, oferują zajęcia. Zajęcia samoobrony dla kobiet – unosi dłonie. – Zanim odmówisz, wysłuchaj mnie. Będę pomagać. Mogę pogadać z właścicielem i zapytać, czy mogę pracować właśnie z tobą. Myślę, że jeżeli zaczniesz ćwiczyć i nauczysz się, jak się bronić, może poczujesz się lepiej.

Uśmiecham się słabo. Ale nie dlatego, że jestem szczęśliwa. To bardziej 'jesteś ciemnym idiotom' uśmiech. Poprawiam torebkę na ramieniu i bez słowa odchodzę.

– Rock – Joe prosi. – Przynajmniej przyjdź sprawdzić, jak będzie, zanim to odrzucisz.

Odwracam się do niego. Złe łyzy szczypią mnie w oczy. – Zajęcia magicznie nie sprawią, że *poczujesz się lepiej*. Podnoszenie tumanów nie sprawi, że *poczujesz się lepiej*. Jedzenie lepszego

jedzenia nie sprawi, że *poczuję się lepiej*. Nie jestem chora. Zostałam *zgwaltcona*.

– Nie to mam na myśli – mówi.

– Nigdy nie zrozumiesz, co zostało mi odebrane tamtego dnia.

Wolno potrząsa głową. – Nie wiem, jak to jest przejść przez to, przez co przeszłaś, ale mam pojęcie, co zostało ci odebrane – widzę, że to zniknęło. Czuję tę stratę. Po prostu staram ci się pomóc to odzyskać.

– Niektóre rzeczy są nienaprawialne.

CHAPTER 7

LINK



Śledzę kierowcę do małej agencji ubezpieczeniowej. Mam uruchomiony samochód, gdy przyglądam się, jak zatrzymuje się na parkingu. Gdy znika w środku, wyłączam silnik i biegnę do podwójnych drzwi.

Sekretarka siedzi za biurkiem. Młoda. Ładna. Miejsce jest puste poza nią. Ciche. I przez chwilę, boję się o jej bezpieczeństwo. Pracuje tu z tym zwierzęciem. Sama, jakby nie patrzeć. Wiem, do czego on jest zdolny. Z pierwszej ręki tego doświadczyłem.

Wita mnie uśmiechem, gdy zatrzymuję się przed nią. Biorę głęboki wdech, próbując się nastroić. Dlatego tu jestem. Aby upewnić się, że nigdy nikogo już nie skrzywdzi.

– Mogę w czymś pomóc?

– Nie wiem – mówię, moje oczy latają po pomieszczeniu. – Potrzebuję kilku informacji.

– Potrzebujesz polisy na życie? A może dla ciebie i rodziny?

Patrzę na nią, zauważając plakietkę leżącą obok niej.

– Jeszcze nie wiem, Amy. Czy jest tu ktoś, z kim mogę porozmawiać?

Patrzy na komputer, klikając w klawiaturę. – Hm. Pan Anthony ma dzisiaj zajęte całe popołudnie. Pasuje panu jutrzejsze popołudnie?

– Pan Anthony – toczę jego nazwisko po języku, gorzko smakujące. – To ten facet, który właśnie wszedł?

– Tak – znowu się uśmiecha, jej uwaga wciąż jest skupiona na ekranie komputera. – Wie pan, pan Wright ma okienko o trzeciej.

Wypuszczam oddech. Jest tu jeszcze ktoś inny. To dobrze. Ona nie jest sama.

– Jutro mi pasuje. Masz może wizytówkę pana Anthonego?

– Jasne – kładzie małą, białą wizytówkę przede mną. Podnoszę ją i moje dłonie trzęsą się, gdy ją czytam.

Gregory Anthony.

Mam pełne imię i nie mogę się od niego oderwać. Gregory Anthony. Powtarzam w głowie, jak mantrę. Jak *obietnicę*.

– Jutro o pierwszej, dobra?

Moje palce wbijają się w gruby papier, marszcząc go. Czuję, jak koraliki potu spływają po moim czole, gdy temperatura mojego ciała rośnie. On siedzi w jednym z tych biur, nieczego niepodejrzewający. Nie ma pojęcia, że jego najgorszy koszmar jest tak blisko.

– Proszę pana? – Amy mów, zwracając na siebie moją uwagę.

– Yeah – chrypię. – Na pierwszą mi pasuje.

Podaję jej fałszywe dane na spotkanie, na które nie mam zamiaru się pojawić.



– Gdzie byłeś cały dzień? – Augie pyta, gdy przechodzę przez drzwi. Moje stopy słabną, sprawiając, że nagle zatrzymuję się w połowie drogi do biurka. Irlandzki palant jest moim przyjacielem od mojego początku collegu, pięć lat temu. Nigdy go nie okłamałem – nie, w niczym ważnym – ale nie może dowiedzieć się, na co spędziłem poranek. Jeżeliby wiedział, postarałby się mnie powstrzymać.

Zmuszam stopy do ruchu, podchodząc do biurka. Wzruszam ramionami, gdy przerzucam pocztę. – Miałem kilka spraw – odrzucam pocztę i przebiegam palcami przez włosy. Powinienem je obciąć. Mniej włosów, mniejsza szansa, że zostawię za sobą dowody DNA.

Moje oczy zamykają się, jak pomysł przychodzi mi do głowy. Jaki rodzaj słodkiej sprawiedliwości byłoby polanie dupków wybielaczem, gdy ich zabiję? Potrząsam głową, lekceważąc kuszącą myśl. To byłoby zbyt oczywiste. Byers szybko złożyłby razem kawałki. Nie obchodzi mnie, że mogę zostać złapany. Ale nie chcę zostać zatrzymany, zanim skończę to wszystko.

– Muszę też wyjść wcześniej – mówię.

Augie rzuca okiem przez ramię, gdy kręci kciukiem po klejce i bawi się nią wokół nadgarstka. – Więcej spraw?

– Coś takiego.

– Jak ma na imię? – pyta.

Słyszę uśmiech w jego głosie i wiem, że łatwiej byłoby pozwolić mu myśleć, że będę zapinał dziewczynę. Ale wtedy chciałby szczegółów. Mając nadzieję, że w końcu znalazłem dziewczynę, która pomoże mi zapomnieć. Sprawia, że będzie lepiej.

On nigdy nie zrozumie. Nie ma żadnego *lepiej*. Nie dla *mnie*.

– Fiona – jestem śmiertelnie poważny. – Jest podwójnie rozwiedziona, w średnim wieku

panią, która obcina mi włosy.

Uśmiecha się do mnie, gdy dociska taśmy. – Jesteś tak twardy? – pyta. – Znam kilka fajnych dziewczyn, z którymi mogę cię spiknąć. Gorące dziewczyny. Dziewczyny bliższe twojego wieku. Bez dzieci albo byłych mężów – zniża głos konspiracyjnie. – Mogłeś nie zauważyć, ale jest ich dostatek w siłowni – wyrzuca dłonie w powietrze, gestykulując po pokoju.

Rozglądam się wokół. Jest wolno, bo jest poranny poniedziałek, ale wciąż jest tu sporo kobiet, pracujących na swoją figurę. Yeah, zauważyłem je. Po prostu nie mam zainteresowania w poznawaniu ich. Pomiędzy prześcieradłami albo inaczej.

Nie jestem mnichem. Wciąż mam potrzeby i pragnienia. Staję się samotny. Napalony. Ale nie zapinam dziewczyn z siłowni. Tylko dlatego, że wciąż mam pragnienie pieprzenia, nie znaczy, że łaknę stałego związku.

To się nie zmieni. Augie odmawia zaakceptowania tego prostego faktu. To, co miałem z Olivią, było raz w życiu.

Mógłbym pokochać inną kobietę, jeżeli bym się postarał?

Jeżeli bym chciał?

Może.

Ale nigdy, *przenigdy*, nie mógłbym pokochać kogoś w sposób, w który kochałem ją. Nie chcę. Dałem jej swoje serce. I ona zabrała je ze sobą, gdy zmarła.

To nie jest sprawiedliwe dla kogokolwiek, aby kochać ducha mojej zmarłej dziewczyny, podczas gdy udawałbym, że obchodzi mnie ktoś inny. Wiem to. Posiadam to.

– Nie trzeba – mówię.

– Z Dłonią Rosie i jej piątką siostr – Augie zgadza się, chichocząc i robiąc oczywisty gest ręką, gdy główne drzwi otwierają się. Odwracam się w czasie, aby zobaczyć nowego pracownika, jego brwi unoszą się w pytaniu. I wtedy zauważam dziewczynę, stojącą za nim. Albo dokładniej, masę grubych, czarnych włosów, umieszczonym na czubku jej głowy. Niechlujne ułożenie, od stylu do cienia, przypomina mi Livie. Wciągam powietrze, bojąc się spojrzeć jej w twarz, przed strachem, co mogę zobaczyć.

– Kogo tam masz, Joe? – Augie woła. Jego głos wydaje się oddalony, odbijający się w moich uszach.

– Moją młodszą siostrę – odchodzi na bok, przyciągając na przód dziewczynę, i w końcu pozwalam moim oczom przelecieć po jej cechach. Uwalniam oddech, który wstrzymywałem, częściowo z ulgi. Częściowo z rozczarowania.

W ogóle nie wygląda jak moja Olivia. Jej oczy są głęboko brązowe – nie miękkie niebieskie. Livie zawsze była szczęśliwa. Słodka. Ta dziewczyna jest twarda albo *stwardniata*.

Mogę powiedzieć tylko przez sposób, w jaki się prezentuje. Przez zimno w jej oczach i zaciśnięcie warg.

Jej oczy spotykają moje i odwracam wzrok, chcąc się zdystansować. Kurwa. Za każdym razem, gdy to się dzieje – za każdym razem, gdy jakaś przypadkowa dziewczyna przypomina mi ją, to jak tracenie Livie od nowa.

CHAPTER 8

ROCKY



– To mój szef, Linken Elliott – Joe mówi, kiwając w stronę faceta za ladą. Szybko przejeżdżam po nim wzrokiem. Chociaż wszystko w nim jest proste – włosy pomiędzy blondem a brązem, łagodne, szare oczy, ciało typowe dla faceta, który posiada siłownię – jest w nim szorstki urok, towarzyszący chłodnej obojętności, która wydaje mi się unikalna. Intrygująca.

Moje oczy pozostają na nim, bo on nie kłopotczy się ze spojrzeniem w górę, gdy wymawiane jest jego imię. Nie zauważa przedstawienia nas. Co sprawia, że jest dupkiem.

– I facet tam – Joe kontynuuje, unosząc brodę w stronę ciemnowłosej piękności przed nami. – Jest August Moore. On dał mi pracę.

August unosi dłoń i łapie ją, oczekując potrząśnięcia, ale on przyciąga mnie do swojej strony, owijając ramiona wokół mojego pasa. Sztywnieję w odpowiedzi.

– Wszyscy nazywają mnie Augie – mówi, uśmiechając się szeroko. – A jak powinienem cię nazywać?

– Poza limitem – Joe stwierdza stanowczo, gdy uderza w dłoń Augiego.

Robię szybki krok do tyłu, umieszczając między nami dystans. Wiem, że jestem bezpieczna z moim bratem, ale nie lubię być dotykana w ten sposób. Moje wnętrzości automatycznie się zaciskają. Moje serce bije poza kontrolą. I moje instynkt, żeby uciekać błyszcza.

Patrzę na Joe i biorę wolny oddech, wdychając głęboko przez nos. On ma spojrzenie skierowane we mnie. Jego czoło marszczy się w cichym pytaniu, pytając czy ze mną okay. Kiwam raz i przeczyszczam gardło. – Rocky – mówię. – Możesz nazywać mnie Rocky.

– Jak Balboa? – Augie pyta z uśmiechem.

Joe odrzuca głowę i jęczy. Jakby mój tata to usłyszał, miałby atak. Potrząsam głową. – Jak Rocky Marciano.

Augie uśmiecha się, jego zielone oczy marszczą się w kącikach. – Nieźle – przekrzywia głowę w bok, patrząc na szefa. – Słyszałeś to, Link? Nazwana po najlepszym, niepokonanym mistrzu boksu.

– Jedyne niepokonany mistrz boksu – mówię razem z Joe.

– I zna swoich bokserów – Augie ogłasza z podnieceniem. Zamyka dystans między nami, łapie moją dłoń i przyciska do swojej piersi. – Mój samochód zaparkowany jest na tyłach. Ucieknij ze mną.

Z mojej marginesowej wizji, widzę jak Joe przysuwa się bliżej, przygotowując się do odsunięcia Augie, ale stałam się cholernie dobra w odczytywaniu chętnych mężczyzn. Przeważnie nie jestem miła, ale to jest współpracownik mojego brata.

Uwalniam dłoń i puszczam oczko. – Nie dałbyś sobie ze mną rady – mówię z uśmiechem, chowając panikę w moich galopujących myślach. Patrzę na Joe i wymuszam uśmiech. – Co z tym oprowadzeniem?

Joe kieruje mnie z dala od Augie. – Nie ma wiele do obejrzenia. Wyposażenie treningów jest przed nami. Ring i worki na tyłach – automatycznie prowadzi mnie w stronę ringu. Nie dlatego, że chcę go zobaczyć, ale dlatego, że to jest jego ulubiona rzecz na siłowni.

– Biuro Linka jest tam – mówi, kiwając kciukiem w stronę drzwi oznaczonych Prywatne. – Szatnie i prysznice są zaraz tam – kiwa głową w stronę drzwi po przeciwnej stronie. – Naprawdę, to wszystko.

– Gdzie prowadzicie zajęcia samoobrony?

– Na matach – odpowiada. Nie omijam nadziei w jego głosie.

Zatrzymuję się, obserwując morze ciemnoniebieskich mat. Niektóre są rozłożone na podłodze, koniec do końca, bok do boku, krawędź do krawędzi. Inne są oparte o ścianę.

– Mówiłeś, że będziesz pomagać – zaczynam, gdy moje oczy powoli poruszają się po przestrzeni. – Kto naucza?

– Zależy od zajęć. Czasami Augie, ale przeważnie Link.

– Jest dziwny, huh? – rzucam okiem przez ramię, oceniając nowego szefa Joe. Jest odwrócony, więc widzę jego profil. Mięsień w jego szczęce drga, gdy patrzy na podkładkę. – Trochę palant.

Joe drapie się po brodzie i wzrusza ramionami. – Wydaje się w porządku. Nie miałem szansy za bardzo z nim pogadać. Tylko na rozmowie o pracę. Ale to, co tu robi – zajęcia dla kobiet – nie może być taki zły.

Moje spojrzenie opada na Linku. Jakby wyczuł moją uwagę na nim, wolno przekrzywia głowę, jego oczy lądują na moich. Unoszę brew, dając mu znać, że nie jestem zainteresowana. On znieważa mnie niemal od razu, wracając do swoich papierów na podkładce.

Huh.

Może jest gejem.

Może jednak możemy być przyjaciółmi.

– Dlaczego? – pytam.

– Dlaczego co? – Joe pyta, ściąga czoło w zmieszaniu.

– Dlaczego Link prowadzi te zajęcia?

Nie wiem, dlaczego to się liczy, ale tak jest. Musi być w tym cel.

– Augie powiedział, że Link stracił kogoś kilka lat temu. Prowadzi zajęcia, więc kobiety wiedzą jak się same obronić. Robi to dla niej.

Przeżuwam to przez chwilę. – Okay. Jedne zajęcia. Jeżeli tego nie poczuję, wychodzę, a ty na to pozwalasz. Zgoda?

Joe szczyrzy się. – Umowa.



Po siłowni, poszłam do domu i spałam przez kilka godzin. Do czasu, gdy się budziłam, słońce zachodziło. Czułam się wyłączona. Poddenerwowana. I nie mogłam tego znieść.

Trzy szoty z whisky i prysznic później, i nie czuję się lepiej.

Muszę wyjść.

Nie mogę siedzieć w tym mieszkaniu sekundę dłużej.

Wyciągam parę dzinsów i koszulkę, umieszczam błyszczak i wychodzę. Wślizguję się na miejsce kierowcy mojego samochodu, starego, czerwonego Camaro, które mam od szesnastych urodzin. To jest biedota z lat osiemdziesiątych i uwielbiam go. Dopóki przekręcę klucz i całkowicie nic się nie dzieje.

Znowu próbuję, uruchamiając zapłon i wciskając w pedał gazu daremnie. Myśl o pójściu do pustego mieszkania sprawia, że uderzam dłonią o kierownicę.

Nie chcę być dzisiaj sama.

Moja głowa opada na siedzenie i przyciskam mocno wargi, aż bołą. Przekrzywiam szyję w bok. Tam jest gówniany bar, zaraz na przeciw siłowni, w której pracuje Joe. Byłam tam tylko raz, postanawiając znaleźć nowe miejsce. Nie chcę zabawić się tak blisko domu.

Waham się.

Mogę zadzwonić do brata. Byłby tu w mgnieniu oka.

Ale wtedy chciałby pogadać.

Pieprzyć to.

Otwieram drzwi, zauważając, że światła samochodu wciąż są włączone. Ładnie, Rocky. Naprawdę ładnie. Musiałam zostawić je włączone wczoraj. Zastanawiam się, czy potrzebuję nowego akumulatora. Łapiąc torebkę, wychodzę z samochodu i kopię w drzwi, zamykając je.

Czas pić, aż zapomnę.

CHAPTER 9

LINK



Gregory Anthony ma rodzinę.

Po moim strzyżeniu, zaparkowałem po drugiej stronie firmy ubezpieczeniowej, gdzie pracuje Anthony. Czekałem, aż pójdzie do domu. Dokładnie o wpół do szóstej, wyszedł z budynku, telefon miał przy uchu i uśmiech na ustach. Niemal poszedłem po niego właśnie wtedy, tylko dlatego, że miał ten uśmiech. Ten sam, którym miał, gdy gwałcił Livie. Tym razem ciężiej było mi się powstrzymać. O wiele ciężiej. Mogłem myśleć tylko o tym, jak bardzo chciałem, żeby zapłacił za swoją zbrodnię.

Z zaciśniętymi zębami, śledziłem go do sklepu, gdzie kupił galon mleka i herbatniki w kształcie zwierząt. Powiniennem wiedzieć właśnie wtedy. Powiniennem więcej o tym pomyśleć – przygotować się na to, co widzę teraz.

Mała dziewczynka – nie więcej niż trzyletnia – bawiąca się kredą na podjeździe.

Kobieta – kobieta w ciąży – witająca Anthonego pocałunkiem, gdy wychodzi z samochodu.

I pies, poruszający ogonem, czekając na swój czas.

To nie może być prawdziwe. Nie zasługuje na to życie. On jest gwałcicielem. Zimnokrwistym mordercom.

Jest diabłem i potworem.

Jest mężem.

Ojcem.

To jest życie, którym powinienem żyć z Olivią.

Moje palce owijają się wokół kierownicy, aż stają się białe i moje dłonie bolą.

To powinno być moje.

TO powinno być moje.

To powinno być MOJE.

On skradł mi to.

I jest szczęśliwy.

Nie mogę tego znieść. Nie mogę znieść myśli o nim, trzymającym swoją córkę tymi samymi ramionami, którymi przytrzymał Livi na ziemi. Albo pocałunek jego żony tymi samymi ustami, które krzyczały na moją dziewczynę, żeby się zamknęła, gdy płakała. Albo klepanie swojego psa tymi samymi dłońmi, które rozerwały ciuchy z niewinnej dziewczyny, w zimną noc.

Dotykam noża w mojej kieszeni. Jest zimny. Metalowy. Gładki. *Uspokajający*.

Moje oczy strzelają w każdą twarz. Zrelaksowane. Szczęśliwe.

Jego żona nie pojęcia, z kim mieszka.

Otwieram drzwi samochodu. Umieszczam stopy na asfalcie.

Ona powinna dokładnie wiedzieć, kto śpi w jej łóżku każdej nocy. Musi zrozumieć, kim naprawdę jest jej mąż. Musi obronić swoją córkę przed nim.

Dziewczynka chichocze, gdy Anthony bierze ją w ramiona i dmucha w jej mały brzusek. Żona się uśmiecha. Pies szczeka, skacząc niecierpliwie.

Gorące łzy palą mnie w oczy. Nie dlatego, że Anthony ma to, co zawsze pragnąłem mieć z Olivią. To nie piękny, rodzinny moment. Albo słodka dziewczynka.

Dlatego, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę go zranić w sposób, w który chcę – w sposób, w który potrzebuję. Bo Livie by tego nie chciała. Nie poparłaby mnie, krzywdzącego tego mężczyznę, nawet po tym, co jej zrobił, bo jego rodzina go potrzebuje. Liczy na niego. *Kocha go*.

Wsiadam do samochodu i zamykam drzwi. Uderzam w deskę rozdzielczą, czując, że skóra na knykciach się przeciera, a kości w dłoni bolą. Fizyczny ból nie wystarczy. Muszę być odrętwiały.

Bez kolejnego spojrzenia w stronę Anthonego, włączam silnik i odjeżdżam od tej pieprzonej męczarni.



Mieszkam w małym domu, niedaleko siłowni. To sprawia, że noce jak ta, są bardzo wygodne. Parkuję i biegnę kilka bloków dalej do Bo – głównianego baru, nawet mniejszego od mojego domu, który serwuje kilka piw w pokojowej temperaturze. Ale drinki są tanie i patroni trzymają się dla siebie.

Typowo nie lubię pić. Lubię mieć kontrolę nad sobą cały czas. Ale w okazje, potrzebuję trochę znieczulenia.

To jest jedna z tych okazji.

Gdy otwieram drzwi, od razu ją widzę. Moje oczy znajdują ją, jak radar. To przez włosy. Te długie, czarne kosmyki, które leżą grubo na jej plecach. Jest tak samo, jak za pierwszym razem, gdy ją zobaczyłem, mój oddech szarpie się.

Dlaczego, do kurwy, ona musi tu być?

Dzisiaj ze wszystkich nocy.

Siostra Joe siedzi na stołku, sącząc piwo, podczas gdy facet ledwo dozwolony siedzieć w barze, podrywa ją. Ona przytakuje, jakby go słuchała, ale jej oczy dryfują w moją stronę, zamykając się na moich.

I tam to jest. Gorzko słodka mieszanka emocji. Jednocześnie ulga i ból, że nie jest podobna do Livie. Mogę łatwo się odwrócić, siadając na stołku. Zamawiam szota i piwo.

Dzisiaj jest cicho. Tylko kilku mieszkańców, żadnego nie rozpoznaję oprócz Rocky. Jej ojciec musi być hardcorowym fanem. Joe powiedział, że dorastał na boksie, ale nazwanie dwójki swoich dzieci po jakichś czempionach, jest poza poziomem fana.

Unoszę butelkę do ust i przełykam resztki ciepłego płynu, zanim zamawiam kolejną kolejkę. Chociaż ona nie spróbowała do mnie podejść albo zdobyć moją uwagę, czuję oczy Rocky przyklejone do mnie. Waga jej spojrzenia jest ciężka. Ignoruję to, skupiając się na moim drinku, gdy barman umieszcza go przede mną. Nie mam żadnego zainteresowania w siostrze współpracownika. Gorąca czy nie, to błaganie o kłopoty.

Ale zastanawiam się – tylko przez chwilę – jakby to było przycisnąć jej twarz do materaca, biorąc ją od tyłu. Nie patrząc w jej twarz, która nie pasuje do twarzy mojej zmarłej byłej dziewczyny, ale w zamian wpatrywać się we włosy, tak podobne, że odbierają oddech. Jak by to było? Mógłbym się w niej zatopić i udawać, że jest tą osobą, którą chcę? Byłoby przyjemnie? Dobrze?

Mógłbym żyć ze sobą po tym?

Szorstko przecieram twarz, już znając odpowiedź.

Moje oczy podążają po barze, ale nie ma nic do oglądania. Rocky zniknęła. Tak samo facet, z którym rozmawiała.

Mój umysł zmienia biegi i zastanawiam się nad wróceniem do Anthonego. Albo mógłbym poszukać faceta, którego znalazł Byers. Wciąż muszę się dowiedzieć, w jakim mieszkaniu mieszka. Kurwa. Mam nadzieję, że on nie ma rodziny.

Moja dłoń zaciska się wokół butelki. Jedna osoba nie powinna dźwigać tyle złości. Tyle nienawiści. Próbowałem się jej pozbyć. Rozproszyć to. Wykorzystać. Nic nie działało. Poległem na zemście – mojej karze – aby w końcu oczyścić moją *brzydotę*.

Teraz nie wiem, co robić.

Kończę drugie piwo i idę do łazienki. Potrzebuję snu. Aby wślizgnąć się w zapomnienie przez noc i pomyśleć o jutrze.

Zawiasy skrzypią głośno, gdy ramieniem otwieram drzwi. Ostatnią osobą, którą spodziewałem się spotkać w męskiej łazience, jest Rocky. Jej oczy otwierają się, zaalarmowane przez hałas, i patrzy na mnie, jej oczy są bez emocji. Facet, z którym była wcześniej, jest na kolanach, jego twarz zakopana jest pomiędzy jej nogami. Palce z obu jej rąk wykręcone są w jego włosach, prowadząc go.

Moje oczy ślizgają się po nich, zatrzymując się na jej dżinsach, które są związane wokół jej kostek. But leży obok niej, pozbawiony na chybił trafił. Cała scena jest wyłączona. Nie wydaje się, że jej się to podoba, ale widać, że ona tym rządzi.

Waham się, nie pewny, czy powinienem coś powiedzieć – coś zrobić – albo po prostu odejść.

Podaje decyzję za mnie, gdy zamyka oczy i jęczy.

Wychodzę z łazienki, zamykając za mną drzwi.

Rozważam pójście do domu, ale w połowie wyjścia, wracam na swoje miejsce przy barze i zamawiam kolejne piwo.

CHAPTER 10

ROCKY



Próbuję mieć to z głowy. Próbuję sięgnąć orgazmu, moje ciało praktycznie płacze za uwolnieniem, ale to się nie dzieje. Ryan albo Bryan, czy jakkolwiek tam się nazywa, nie jest najlepszy w zadowoleniu kobiety. Mogłabym z nim popracować – nauczyć go, co robić, co lubię, jak się poprawić. Jego przyszła dziewczyna byłaby mi zawsze wdzięczna. Ale Link wszedł i spojrzał na mnie tymi martwymi oczami i poczułam, jakbym patrzyła w lustro,

Teraz wszystko, o czym mogę myśleć, to jaki wtętu do siebie czuję.

– Przestań – szepczę.

Ryan/Bryan udaje, że mnie nie słyszy. Może tak jest. Byłam cicho. Przyznam mu to. Szarpnię za jego włosy, odsuwając jego głowę ode mnie.

– Przestań – mówię, tym razem głośniej.

Patrzy na mnie, szczerząc się jak pieprzony idiota. Już próbuje się pochylić, ignorując mój rozkaz. Przekrzywiam jego głowę i uderzam stopom w jego klatkę piersiową, odsuwając go.

– Powiedziałam przestań – syczę.

– Co się dzieje? – pyta, czyszcząc usta tyłem dłoni.

– Nie czuję tego.

Podwijam majtki i wciągam spodnie. Muszę wynieść się z tego pomieszczenia. Muszę uciec od tego faceta. Chciałabym uciec od *siebie*.

– Nie zostawisz mnie tak, prawda? – patrzy znacząco na wybrzuszenie w jego spodniach. – Nie możesz zaczynać czegoś, czego nie możesz skończyć.

Zapinam spodnie i wkładam buta, zanim na niego patrzę. – Mogę robić, co do kurwy, mi się podoba – podnoszę torebkę i przewieszam ją przez ramię.

– Jesteś pieprzoną suką.

Otwieram drzwi, rzucając na niego okiem, gdy się poprawia. – A ty jesteś chujowy – moje nogi trzęsą się, gdy spieszę się za róg, ponownie wchodząc w garstkę ludzi, którzy piją alkohol.

Mój krok słabnie, gdy widzę Linka siedzącego przy barze, jego palce bawią się etykietą butelki piwa. Nie zapomniałam, że on tu jest, ale miałam nadzieję, że wyszedł po tym, gdy przyłapał mnie w łazience.

Wskakuję na stołek obok niego i uderzam torebką w bar. Nie patrzy na mnie. Tylko bierze długi łyk piwa, jego gardło pracuje, gdy przetyka.

– To było szybkie – mówi, wciąż na mnie nie patrząc.

– Nie czułam tego – mówię szczerze.

– Mogłam zauważyć.

Mierzę go wzrokiem. To co powiedział, nie zaskakuje mnie, ale bezczelność jego słów tak. Nie odpowiadam na to, bo nie wiem jak.

Zamawiam szota tequili i wypijam go, ciesząc się paleniem.

Ryan/Brian przechodzi obok nas, strzelając we mnie piorunami, gdy sztormuje do drzwi. Tylko kolejny facet, którego zostawiłam nie usatysfakcjonowanego i wkurzonego.

– Często to robisz?

– Co? – wypluwam. – Pozwalam nieznajomym zejść na dół, w barowej łazience? – odwraca głowę, w końcu na mnie spojrzeć.

Jego oczy latają po mnie powoli, niemal jakby widział mnie po raz pierwszy. – Mam na myśli picie.

Odwracam wzrok. – Tak.

– A t drugie? Często pozwalasz zejść na dół nieznajomemu, w barowej łazience?

– Tak.

Czuję jego spojrzenie, ale on nie zadaje kolejnego pytania. Rzuca dwudziestkę na bar i wychodzi przez drzwi, bez żadnego słowa.



Od razu się budzę, uderzając ślepo w budzik. Mrugam w ciemności, zła i z ulgą, że tylko śniłam. Moja dłoń zakręca się wokół koca, przyciągając go pod podbródek.

W moim koszmarze, leżałam nago na łóżku. Kowboj z wcześniej miał głowę pomiędzy moimi nogami, urocząc mnie, w kółko doprowadzając mnie do orgazmu. A w kącie, opierając się o krzesło, był Link. Obserwując. Moje oczy były przyklejone do niego, jak fala po fali ekstazy przechodziły przeze mnie. Cały czas, pragnęłam, żeby to jego usta były na mnie. Jego język mnie pieprzył. Wtedy spojrzałam na drzwi i Garrett Marshall stał w nich, zaspokajając siebie.

Zacęłam krzyczeć, a wtedy wszystko zniknęło. Wszyscy, oprócz Garretta i mnie. Opadł na kolano na łóżko i sięgnął po nóż, który trzymam ukryty pod poduszką. Moja dłoń szukała oszalą, ale nic nie znalazła.

Chciałam krzyknąć, ale nie opuścił mnie żaden dźwięk. Garrett rozpiął swoje spodnie, zadowolony uśmiech przeszył jego twarz. Opuszczał siebie. Jego waga przypięła mnie do materaca. Modliłam się o śmierć, wiedząc, że nie przetrwałabym tego jeszcze raz.

Zanim Garrett mógłby mnie przebić, Link pojawił się za nim. Mój zaginiony nóż był w jego dłoni, i wbił go w mojego napastnika. Garrett spadł z łóżka, lądując mocno na podłodze. Link wyciągnął do mnie swoją pokrytą krwią rękę.

I obudziłam się.

CHAPTER 11

LINK



Śledziłem Gregora Anthonego po pracy każdego dnia, w tym tygodniu. Mam nadzieję – *modlę się* – że spieprzy i poda mi powód, aby go zabić z czystym sumieniem. To się jeszcze nie stało.

On chodzi do pracy. Samotnie je lunch w sąsiednim fast foodzie. Idzie prosto do domu, do jego żony – minus okazjonalne zakupy.

Każdego wieczora, jak za pierwszym razem, jego żona wita się z nim z miłością. Jego córka sięga po niego, uszczęśliwiona uwagą tatusia. Nawet pies go uwielbia.

I wciąż to wzbudza we mnie obrzydzenie. Złość. Złamanie.

Dzisiaj potrzebuję czegoś silniejszego od kilku szotów i ciepłego piwa. Potrzebuję dotyku kobiety. Parkuję pod domem Lei i wyłączam silnik. Widzę światło i wzdycham z ulgi.

Poznałem Leę jakieś trzy lata temu, gdy wypróbowałem jakąś bzdurę z grupowym doradztwem. To powinno być miejsce dla ludzi takich, jak ja – ludzi, którzy nie mogą pogodzić się ze śmiercią osoby, którą się kocha – aby posiedzieć razem i *pogadać*. Szukałem podobnie myślących ludzi – ludzi, którzy chcieli odszukać zemstę. Szukałem kogoś, kto rozumiał, czego chciałem. *Potrzebowałem*.

Wysiedziałem tydzień przy szlochających rodzicach, którzy stracili swoje dzieci przez raka, wypadki samochodowe, i przedawkowanie narkotyków. Żonę, której mąż zmarł, służąc naszemu krajowi. Męża, który przyglądał się, jak jego żona umierała na raka piersi. Wszyscy byli smutni. Wszyscy byli źli. Wszyscy chcieli kogoś do winienia. I kogoś do ukarania. Ale nikt z nich nie rozumiał, jak to jest stracić osobę, którą kochali, przez dłonie innych.

I wtedy weszła Lea.

Wysoka, szczupła, długie, blond włosy, i zielone oczu lasu. Nic w jej wyglądzie nie przypominało mi o Liv.

Lea również była silna. Mądra. Pewna siebie. Przynajmniej, znała stratę, jak mało kto. Jej matka i dwie siostry zostały zamordowane w ich domu – w ich łóżkach – podczas gdy spały, przez mężczyznę, którego zatrudnił ich ojciec do zabicia. Próbowali zabić Leę, ale walczyła, raniąc jednego z nich. On wciąż był w domu, gdy nadjechała policja.

Mężczyzna odpowiedzialny za odebranie jej rodziny, został złapany i ukarany. Ona była

zdolna wysiedzieć w sali sądowej i obserwować ich wszystkich – wliczając jej ojca – gdy zostali skazani na pozbawienie życia. Wiedziała, że nigdy nie zazna przyjemności, aby spojrzeć im w oczy i zabić ich. I była przez to wściekła.

W noc, w którą opowiedziała swoją historię, coś wewnątrz mnie złamało się i płakałem pierwszy raz od czasu, gdy obudziłem się w szpitalu i powiedzieli mi, że Olivia nie żyje.

Płakałem, bo w końcu znalazłem kogoś, kto rozumiał, co działo się wewnątrz mnie. Agonię. Męczarnie. Gromkie uczucia. Winę. Strach. Potrzebę.

Lea również nie szukała związku, co sprawiło, że stała się idealną osobą do seksu bez zobowiązań. Szybko wpadaliśmy do łóżka, gdy szukaliśmy komfortu i nigdy nie pytaliśmy się nawzajem dlaczego. Ponieważ nie ważne, co wydarzyło się w naszych codziennych życiach, co nas zasmuciło i wysłało pod nasze drzwi, to zawsze był ten sam powód.

Nikt nie wie o Lei. Nawet Augie. Wie o grupie, do której chodziłem. Wie, że znalazłem tam przyjaciółkę. Ale nie ma pojęcia, że to robię. Lea jest moim sekretem z tego samego powodu, co zemsta. Nie potrzebuje nikogo, żeby powiedział mi, iż to jest złe.

Idę do jej drzwi, potrzebując poczuć połączenie. Potrzebując coś poczuć – *cokolwiek* – innego od tego, co czuję przez kilka ostatnich dni.

Pukam dwa razy i czekam. Minęło trochę czasu. Dwa, może trzy miesiące. To się nie liczy.

Zamek hałasuje głośno, a wtedy ona spogląda na mnie przez judasz. Bez słowa, otwiera drzwi i wchodzi do środka. Moje dłonie łapią jej pas, przyciągając ją do mnie, zanim drzwi się zamykają.

Moje usta znajdują jej szyję. Przekrzywia głowę, żebym miał lepszy dostęp. Jej palce przemierzają po moich ramionach, łapiąc moje bicepsy. Ściąga koszulkę, gdy uderzamy w jej łóżko. Nie ma między nami żadnych pozorów. Oboje wiemy, dlaczego dokładnie tu jestem.

Ściągam resztę jej ubrań i pochylam się. Nigdy nie pocałowałem jej w usta. Nigdy nie pocałowałem żadnej dziewczyny od Livie. W zamian, przejeżdżam językiem w górę jej klatki piersiowej, pomiędzy jej piersiami, zanim wciągam jej sutka w usta.

Lubię myśleć, że zawsze byłem pilny, gdy się kocham, ale po tym, co stało się Liv, mam przytłaczającą potrzebę, aby zaspokoić kobietę, którą biorę do łóżka.

Odmawiam myśli, że stałem się lepszym kochankiem, od jej śmierci, bo to boli myśleć, że poprawiłem się bez niej, ale również dlatego, że my się nie kochamy. To tylko seks. To fizyczna potrzeba. Fizyczne uwolnienie. Nie miłość.

Dlatego nigdy nie całuję kobiety. Całowanie jest intymne. Namiętne. Kochające.

Zjeżdżam w dół, szeroko rozkładając nogi Lei. Pieści mój policzek i trącam nosem jej rękę, moje oczy zamykają się. Zapach perfum na jej nadgarstku przypomina mi, kogo ręka mnie dotyka.

Odsuwam się. Jej biodra poruszają się przy moich, gdy umieszczam usta między jej nogami. Masuję łagodnie jej łechtaczkę językiem, powoli nad nią pracując. Oddycha ciężko, jej pierś unosi się i opada szybko, przez co jej piersi pięknie falują.

Gdy zaczynam wolno ssać, unosi się na łokciach, aby obserwować moje usta na niej.

Ja nigdy nie oglądam, bo to przypomina mi, że nie jestem z tym, z kim chcę.

– Użyj palców – dyszy. To pierwsze słowa, które wypowiedziała, odkąd przyjechałem. Robię, jak chciała, dążąc do zaspokojenia jej. Wkładam w nią dwa palce, pompując najpierw wolno, stopniowo wzmacniając tempo.

– Boże, tak. Właśnie tak.

Tyłek Lei unosi się z łóżka i muszę umieścić dłoń wokół jej uda, trzymając ją w miejscu. Jęczy. Jej palce pocierają moją głowę, starając się złapać włosy, których już nie mam. Ledwo można je przeczesać, a na pewno nie złapać. To jednak jej nie powstrzymuje. Jej paznokcie ocierają się o moją szyję, pozostawiając mieszanek bólu i przyjemności.

Wiem, że jest blisko, więc obniżam się, usuwając palce i wbijam w nią język. Porusza się przy mnie i powoli sunę w górę, dodając więcej i więcej przyjemności z każdym liźnięciem, aż dochodzi przy moich ustach.

Gdy walczy, żeby złapać oddech, Lea szarpie za moją koszulkę, przeciągając ją przez moją głowę. Nawet nie patrzy na imię Livie na mojej piersi. Odpina moje spodnie i ściąga je, używając stóp, aby zrzucić je na podłogę. Wtedy pnie się na mnie.

Chwytam mojego twardego kutasa, pomagając wprowadzić go do środka, Wypuszcza zadowolony jęk, gdy ją wypełniam.

Jej biodra poruszają się, jej wilgoć pokrywa mnie. Nieważne, jak dobrze ją czuć, nieważne, jak dobrze sprawia, że się czuję, to zawsze jakoś wydaje się złe. Obserwuję jej piersi, gdy skaczą, tylko centymetr od mojej twarzy, i łapię w palce twardego szczyt. Jej dłonie lądują na mojej piersi, gdy ujeżdża mnie szybciej.

Jest zdyszana. Jęczy.

Zamykam oczy.

Jej gładkie dłonie przykrywają moją szczękę. – Zostań ze mną, Link. Sprawię, że będziesz czuł się lepiej.

Nie kłopotczę się z powiedzeniem jej, że to niemożliwe. Nie wyjaśniam, że już zniknąłem. Tylko łapię jej biodra, moje palce chwytają się jej. Za każdym razem, gdy zjeżdża w dół, unoszę się. Spotykamy się po środku, w kółko i w kółko. Czuję, jak znowu dochodzi, trzęsąc się i ściskając moją długość. Wciąż pompuję, szukając – *polując* – tego momentu, tych kilku rozkosznych sekund, gdy to wszystko znika.

Mocniej.

Mocniej.

Znowu dochodzi, krzycząc ze słodką radością. Wciąż szukam. Muszę zapamiętać to wszystko. Tylko przez chwilę.

Twarz Rocky pojawia się w moim umyśle, jej oczy zamknięte, głowa oparta o ścianę, dłonie w włosach dzieciaka. I wiem, czego ona szuka. Tego samego wytchnienia, co ja. Widzę, jak jej oczy otwierają się, patrząc na mnie, i w końcu to czuję.

Ten idealny, na całym ciele, szalony błysk ekstazy. Ostre westchnienie ucieka z moich warg, gdy rozpadam się, uwalniając się w środku Lei.

CHAPTER 12

ROCKY



Dzisiaj są moje pierwsze zajęcia samoobrony. Kiedykolwiek. Nie chcę być dotykana. Nie chcę być tego częścią. Jeżeli mi się to nie spodoba, wychodzę.

Ale idę.

Prawdopodobnie.

Może.

Związuję włosy w koka i wciągam dżinsy. Nawet ubieram japonki, żeby tylko uszczęśliwić Joe i jakiegokolwiek faceta, który dzisiaj prowadzi zajęcia. Nie mam żadnego zamiaru brać udziału w tych zajęciach. Najlepsza jestem w obserwowaniu.

Joe podjeżdża po mnie pięć minut przed dziewiątą. Przygląda się mojemu strojowi, ale mądrze nie komentuje. – Gotowa?

Unoszę brwi. Oczywiście, że nie jestem gotowa. – Gdy będę chciała wyjść, musisz mi pozwolić. Nie każ mi zostać, bo zwariuję.

– Wiem.

– I jeżeli nie będę chciała wrócić, nie zwracaj mi tym głowy.

– Okay.

Zwężam oczy. Zgadza się na to zbyt szybko. – Mam to na myśli – mówię. – Nie rozśmieszaj mnie, a później nie wywalaj znowu tego gówna.

Unosi dłonie, starając się mnie udobruchać. – Wiem. Nie zrobię tak – zamyka drzwi. Oboje jesteśmy cicho, gdy wychodzimy na chodnik i idziemy na siłownię.

Ostatnio dużo chodzę. Mój samochód wciąż jest w tym samym miejscu przez tydzień. Moi sąsiedzi próbowali go odpalić, ale nie dało rady. Potrzebuję nowego akumulatora. Wstrzymuję się z kupieniem nowego, dopóki sprzedam kolejny obraz. Zwykłam malować dla zabawy. Zwykłam malować, bo miałam pomysły – zdjęcia tańczące w mojej głowie – nie mogłam się doczekać przemieszczenia ich na płótno. Teraz ludzie przysyłają mi sfotografowane portrety i odtwarzam je.

Biznes nie kwitnie.

Jakoś udało mi się znaleźć sposób, żeby nadać nowy sens tej całej umierającej z głodu artystycznej rzeczy. Jeżeli teraz kupię nową baterię, wtedy nie będę mogła pić. Rozważałam opcje i zdecydowałam, że mogę chodzić, dopóki dorobię się wystarczającej ilości pieniędzy.

– To też będą moje pierwsze zajęcia – Joe mówi. Zatrzymujemy się przed parą szklanych drzwi. Spoglądam do środka, ale miejsce jest puste. Połowa światła jest wyłączona. – Zajęcia są po zamknięciu – dodaje, odczytując moje zmieszanie. – Więc dziewczyny czuję się swobodniej bez widowni.

Przytakuję i idę za nim do środka. Na tyłach ringu, niebieskie maty są rozłożone na podłodze. Sześć dziewczyn stoi w półkole, rozciągając się i rozmawiając. Wydaje się, że się znają. Jak przyjaciółki. To sprawia, że bardziej chce mi się iść do domu.

Wszystkie ubrane są w spodenki do trenowania albo spodnie do jogi, z tenisówkami na stopach. Uśmiecham się. Poruszam swoimi bordowymi palcami u stóp, bawiąc się nimi w moich japonkach. Nie mogę się tu wpasować, nawet gdy spróbowałam.

– Muszę znaleźć Linka, żeby dowiedzieć się, co mam zrobić, ale będę tu przez całe zajęcia, asystując.

– Okay. Ja po prostu.. – rozglądam się wokół, zanim kiwam w stronę ringu.

Kiwa głową. – W porządku. Do zobaczenia za minutę.

Odkładam torebkę na ring i wchodzę na niego, naciskając na środkową linię i przechodzę między nią a najwyższą. Obchodzę raz dookoła linie, moje buty klekoczą na winylu. Gdy okrążam całość, siadam, moje nogi zwisają z ringu, a środkowa linia wciska się w mój brzuch.

Inne dziewczyny rzucają w moją stronę ciekawskie spojrzenia, ale nikt się do mnie nie odzywa. Zamykam oczy i wdycham ciężko. Zapach jest tak znajomy. Zapach winylu i potu. To prawdopodobnie nie jest najlepszy zapach, ale pławię się nim przez kilka sekund, gdy obrazy z dzieciństwa pojawiają się w mojej głowie.

Nigdy nie byłam obecna na walkach, ale tata zabierał mnie ze sobą i Joe, gdy trenowali. Przeważnie się nudziłam i zebrałam gazety od kogokolwiek, kto siedział za recepcją, ale zawsze, mimo wszystko, lubiłam tam przebywać. Wszystkie siłownie muszą pachnieć tak samo, bo bycie tutaj, siedząc na ringu, napełnia mnie nostalgią. Gdy wszystko było dobrze. Gdy wciąż byłam szczęśliwa i wolna.

Otwieram oczy, niezaskoczona, spotykając spojrzenie Linka.

Mięsień w jego szczęce ciągle bije. Zaczynam się zastanawiać, czy to jakiś tik. Przelewa uwagę na inną kobietę. Jego usta unoszą się w uśmiechu i czuję, że moje czoło unosi się w zaskoczeniu. Nie zdałam sobie sprawy, że wie, jak się uśmiechać. Powinien robić to częściej. To jest cholernie dobry uśmiech. Proste, białe zęby, pełne usta, mały dołeczek w jego prawym policzku.

Kurde. Jest naprawdę zajebiście seksowny, gdy nie marszczy ciągle brwi.

Czuję uczucie tak dobrze mi znane, między nogami. Mięśnie w moim podbrzuszu zaciskają się. Chciałabym zrobić sprośne rzeczy z tym uśmiechem.

– Zacznijmy z czymś podstawowym – mówi, wytrząsając mnie ze sprośnych myśli. – Gdy wasze mięśnie są ciepłe i zwinne, twoje ciało może lepiej wydać ruch – rzuca okiem na każdą dziewczynę, zanim jego oczy znowu lądują na mnie. – Większość z was była tu wcześniej, ale dla tych, które są po raz pierwszy, porozmawiajmy o zachowaniu obronnym, podczas gdy będziemy się rozgrzewać.

Joe przechodzi dziarsko obok mnie, oferując mi pocieszający uśmiech przez ramię. Zatrzymuje się obok Linka, wyciągając nogi i pochylając się. Kobiety robią to samo.

– Zasada pierwsza do zapamiętania – Link kontynuuje: – to unikanie umieszczania się w niebezpiecznych sytuacjach – poprawia ramię młodej kobiety, jego dłoń przykrywa jej łokieć i kieruje ją. – Trzymajcie się z dala od alejek. Jeżeli to możliwe, trzymajcie się miejsc oświetlonych, zaludnionych obszarów. Parkingów albo latarni, jeżeli są w pobliżu.

Wolnym krokiem idzie za kobietę, teraz ciągnąc jej ramiona do prawej nogi, gdy Joe demonstruje to samo od przodu. – Najlepiej mieć wszystko pod kontrolą – jego oczy strzelają w moją stronę, podtrzymując moje spojrzenie. – Jeżeli jesteś nafaszerowana narkotykami albo alkoholem, stajesz się łatwym celem.

Unoszę brew. Wyraźnie kieruje to do mnie. Kącik jego ust drga, gdy kontynuuje, dłużej nie skupiając się na mnie: – Dopóki znacie osobę, nie idziecie z nikim same. Nawet, jeżeli jesteście w zaludnionym miejscu, jak restauracja albo bar, unikajcie towarzystwa im gdzieś, gdzie będzie pusto, jak schowek albo łazienka.

Tym razem nie patrzy na mnie, ale wiadomość jest odebrana, głośno i wyraźnie. Gryzę się w język, starając się być spokojna.

Joe zmienia nogi i jak fala, inne kobiety robią to samo, oceniając jego ruch. Link umieszcza dłoń pomiędzy łopatkami starszej kobiety, wyrównując jej plecy.

– Wyzbyjcie się stałego nastawienia. Myślenie, że to nie może wam się zdarzyć, jest najniebezpieczniejszą rzeczą, w jakiej możecie się postawić. To *może* wam się zdarzyć. Każdej z was. W każdej chwili – moje dłonie są spocone. Ściągam ramiona z lin i pocieram dłońmi o dzinsy. Nie wiem, dlaczego wciąż wystawiam się na ryzyko, dzień po dniu. To niemal tak, jakby znowu się o to prosiła. Testując każdego mężczyznę, z którym wchodzę w kontakt. Wiem, jak głupie jest moje zachowanie, za każdym razem, gdy biorę nieznanego do łazienki, ale i tak to robię. Będę robiła. I nie wiem, jak zaprzestać.

Za każdym razem, gdy mi się nic nie staje, to tak, jakbym została oczyszczona.

– Podróżujcie w grupach – Link mówi. Siadam prosto, zdeterminowana, aby udzielić mu całą uwagę.

– Pamiętajcie, bezpieczeństwo jest w liczbie. Jedna dodatkowa osoba, to lepiej, niż chodzenie samemu po ulicy. Dwie kolejne osoby, to nawet lepiej. Oczekujcie nieoczekiwanego. Uwierzcie mi, nie zauważycie, że napastnik nadchodzi, ale jeżeli się przygotujecie, macie sporą szansę wyjścia z tego.

On zatrzymuje się z przodu, kiwając do Joe. Mój brat prostuje się, unosząc rękę wysoko nad głową, wtedy pochyla się. Kobiety od razu robią to samo.

Link spogląda na mnie znad ich złożonych form. – Zmieńcie swoją rutynę. Idźcie inną drogą, niż zawsze, kupujcie w innych sklepach, nie bywajcie w tym samych miejscach. Napastnik może nauczyć się waszej rutyny i użyć jej przeciwko wam.

Kobiety unoszą się z Joe i łapią nogi za kostki, ciągnąc za nie.

– Noście ze sobą klucze, nawet gdy myślicie, iż ich nie potrzebujecie. Są dobrą bronią, gdy nic innego nie jest dostępne. Trzymajcie je w dłoni, gdziekolwiek idziecie, czy to na spacer, czy do samochodu – przerywa, wyglądając na zamyślonego. – Zapomniałem o czymś?

– Śmieci – kobieta około mojego wieku oferuje.

– Tak – Link mówi, strzelając uśmiechem. – Wyoście śmieci rankiem, nie nocą. Najlepiej w ciągu dnia. Coś jeszcze? – czeka, jego oczy przechodzą po kobietach. – Okay, zaczynajmy.

Klaszcze w dłonie i pociera je. – Kto pierwszy?

CHAPTER 13

LINK



Kilka dziewczyn zgłasza się na ochotniczki, unosząc dłonie. Ignoruję je, wpatrując się w Rocky, gdy siedzi na ringu. Zwęża na mnie oczy. Ten gest praktycznie krzyczy 'pierdol się'.

– Mogę z tobą szybko porozmawiać? – Joe pyta. Przekrzywia głowę, wskazując na moje biuro.

– Yeah, co jest?

Nie odpowiada mi, dopóki nie znajdujemy się w biurze, za zamkniętymi drzwiami. Opieram biodro o bok biurka, gdy zaczyna: – Dużo mi zajęło sprowadzenie tu Rocky – przemierza palcami po czole, jakby czuł tam ból. – Kilka lat temu, gdy była w liceum, została zaatakowana. Zgwałcona – tu przerywa, wsysając duży oddech.

Wiedziałem, że coś z nią było, jakaś historia. Nie wiedziałem, co dokładnie, ale czuję to, gdy na nią patrzę. Strata i ból. Nieważne jak albo dlaczego. Blizny jak te są uniwersalne. Zdobywamy je inaczej, nosimy inaczej.

– On się pojawił i zjebał ją – Joe dodaje.

Zamykam oczy na sekundę, biorąc oddech. Jego słowa uderzają tam, gdzie boli najbardziej. Ona żyje jak więzień, bo jej gwałciciel jest wolny. Wolny, żeby coś zrobić. Dobrze znam to uczucie.

– Mam problemy z dotykiem innych ludzi – Joe patrzy na mnie, jego postawa jest sztywna. Wygląda na wyczerpanego. – Powiedziałem jej, że nie musi nic robić podczas zajęć. Ona chce tylko oglądać.

Kiwam głową powoli. – Łapię, człowieku. Ale najlepiej nauczy się ćwiczyć.

– Wiem. Zrobi to. Później, gdy będzie się tu dobrze czuła.

– Okay.

– Okay?

– Yeah. Jeżeli chce odzyskać siłę, to musi wiedzieć, jak obalić skurwiela, który kolejny raz pojawi się blisko niej. Możemy jej tutaj w tym pomóc. Po to są te zajęcia. Jeżeli musi posiedzieć przez jakiś czas, spoko. Lepiej, żeby obserwowała, niż w ogóle nie przychodziła, racja?

Uśmiecha się słabo. – Tak. Całkowicie.

Klepię jego ramię, potrząsając nim lekko. – Niech garstka kobiet skopie nam tyłki.



Rocky przetrwała godzinę i piętnaście minut zajęć. Dyskutowaliśmy, co zrobić, gdy jesteś atakowany od tyłu. Gdy odgrywałem to z jedną z dziewczyn, ucząc ją, gdy złapałem ją wokół pasa, Rocky złapała torebkę i wyszła przez drzwi.

To dużo mi powiedziało.

Jej doświadczenie było jak moje, w wiele sposobów. Nie mogę pomóc części mojego mózgu, która to porównuje. Analizuje część po części. Albo części, która zastanawia się, czy facet, który zgwałcił Rocky jest jednym z mężczyzn, który zgwałcił Livie.

Znajduję się w samochodzie, zdeterminowany, aby się dowiedzieć. Zatrzymuję się przed kompleksem mieszkaniowym i wpatruję się w budynek. Gdzieś w środku są odpowiedzi. Odpowiedzi, których szukałem przez lata.

Motocykl ryczy, wjeżdżając na parking. Gdy kierowca ściąga kask, drżenie przebiega przez moje ciało. To znak. Prezent od losu albo Boga, a może diabła. Nie obchodzi mnie to. Chwytam okazję, otwierając szybko drzwi, i śledzę mężczyznę, którego pięć dni temu wybrał Byer. Jestem kilka kroków za nim, obserwując, jak się porusza i chwieje po pijaku, gdy hałaśliwie dochodzi do drzwi. Dupek jechał w tym stanie. To mnie nie zaskakuje. Tylko sprawia, że chcę go zranić o wiele mocniej

To zajmuje mu cztery – pięć razy, zanim klucz pasuje do drzwi. Otwiera drzwi. Bawi się kluczami i opuszcza je na ziemię. Pochyla się, żeby je podnieść i wykonuje ruch.

Pierwsza rzecz, której uczę dziewczyn na zajęciach samoobrony: ludzie osłabieni przez alkohol albo narkotyki są łatwym celem.

Wpycham go przez drzwi, rzucając go na podłogę. Podnoszę jego klucze z ziemi, patrząc na okno najbliżej mnie, i wtedy wchodzę do środka. Kopię go, gdy próbuje się podnieść.

– Co, do kurwy, koleś? – jego słowa są wymamrotane.

Wolno. Zamykam drzwi i przekręcam zamek. Chowam klucze.

– Skopię twoją pieprzoną dupę – pluje.

Moje dłonie ślizgają się po ścianie, szukając włącznika światła. Pokój oświetla się. Czekam na rozpoznanie. Na to, żeby na mnie spojrział i zrozumiał, kim jestem. Dlaczego tu jestem. Ale wpatruje się we mnie ślepo.

– Czego chcesz?

Czego chcę? Potrząsam głową. Nie wiem, czego chcę. Chcę zbyt wiele.

Podchodzę bliżej, patrząc w jego twarz. Zanim zdaję sobie sprawę, co robię, uderzam go. I kolejny raz. Mocne, silne ciosy w jego twarz. Nie jestem przyzwyczajony do bicia kogoś skórą w skórę. Moje ręce przeważnie owinięte są taśmą. To miłe uczucie. *Wyzwalające*. Robię to kolejny raz i ręka, która go podtrzymywała, wyslizguje się spod niego. Łąduje twarzą na dywanie. Wolny jęk odbija się echem po pokoju. Kaszle, dźwięk jest mokry i chrapliwy.

Toczy się na bok, patrząc na mnie ze strachem w oczach.

Klękam obok niego, moje dłonie wymachują pomiędzy moimi kolanami. – Pamiętasz mnie?

Jedno oko już jest spuchnięte oraz zamknięte, ale drugie skacze po mojej twarzy. Potrząsa głową. To sprawia, że chcę pobić go mocniej, ale wiem, że nie zniosłby tego. Zemdlełby i nie dostałbym odpowiedzi.

On wzdryga się, starając się odsunąć, gdy wyciągam portfel z kieszeni. Przerywam: – Jak się nazywasz? – pytam. Muszę to wiedzieć. Muszę wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za brutalną śmierć Livie. Z kim spędziła ostatnie sekundy życia na świecie.

Nie odpowiada, więc wstaję. Krzywi się, szykując się na kolejne uderzenie. Obchodzę go i rozglądam się. Na stole w kącie leży poczta. Podnoszę kopertę. Jest zaadresowana do Aarona Woodsa. Obracam się na pięcie, rozmyślnie na niego spoglądając.

Podnoszę go i zaciągam na kanapę. Opada ciężko. Siadam na stoliku do kawy, dokładnie na przeciw niego, i otwieram portfel. Moje palce podążają gładko po zdjęciu Livie. Zauważam, że moja dłoń jest pewna. Jasne.

Odwracam portfel, więc Aaron może je zobaczyć. – Pamiętasz ją?

Jego jedno sprawne oko opuszcza moją twarz. Przez sekundę – *okamgnienie* – jest zmieszany. Jego czoło się marszczy. A wtedy to widzę. Obserwuję, jak to do niego dochodzi.

Moja głowa boli. Adrenalina płynie przez moje żyły. Moje serce wali. Nigdy nie myślałem, że mam złego faceta. Ale widzieć potwierdzenie na jego twarzy, jest takim *śłodkim* uczuciem.

– Masz dwa wybory – mówię. – Podaj mi nazwiska innych facetów wplątanych w tą noc, a zabiję cię szybko.

– Jaki jest inny wybór? – mówi, gdy krew płynie z jego wargi.

Zamykam portfel, ściskając go mocno w dłoni. – Nie będę się śpieszył, pozwalając ci przeżyć tamtą noc z innego punktu widzenia.

Koniec części pierwszej.

Getting Dirty (#1 Dirty)